DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 5/17 Czerwca 1855 roku. № 156. Jutro ŚŚ. Marka i Marceljana MM. Wschód słoń. o god. 3 min 40. — Zachód o g. 8 m. 22.

Z Petersburga, 28 maja (9 czerwca).

MANIFEST CESARSKI.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY ALEXANDER DRUGI

CESARZ i SAMOWŁADCA WSZECH ROSSJI,

KRÓL POLSKI,

&. &. &.

Wstąpiwszy na Praojcowski Tron NASZ Wszechrossyjski i zwracając nieustannie uwagę na to, co może przyczynić się do zabezpieczenia i ustalenia spokoju i pomyślności Państwa, przez Opatrzność Najwyższą opiecę NASZEJ powierzonego, uznaliśmy za jednę z największych powinności NASZYCH, staranie się wedle możności o wskazanie zawczasu środków, jakie w zdarzeniach nadzwyczajnych przedsiębrane być powinny. *Życie nasze w ręku Boga*, powiedział Najukochańszy Wiekopomny Ojciec NASZ w Manifeście swym z 28go stycznia 1826 r. Mając to na względzie i wziąwszy na uwagę małoletniość NASZEGO NASTĘPCY CESARZEWICZA i WIELKIEGO KSIĘCIA MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA, przedsięwzięliśmy, na mocy praw zasadniczych Cesarstwa, za zgodą i z błogosławieństwem Najukochańszéj Matki NASZEJ, NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRY FEDORÓWNY, postanowić i podać do wiadomości powszechnéj:

1) że na przypadek zgonu NASZEGO przed dojściem Najukochańszego Syna i Następcy NASZEGO, do lat dla pełnoletności CESARZÓW prawem przepisanych, na Rządcę Państwa i nierozdzielnych z niem Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, do dojścia JEGO do pełnoletności, naznacza się przez NAS Najukochańszy Brat NASZ, WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY MIKOŁAJEWICZ;

2) że jeżeli spodoba się Bogu, powołać do siebie po zgonie NASZYM pierworodnego Syna NASZEGO, wówczas także po wstąpieniu po Nim na Tron Wszechrossyjski, stosownie do praw, drugiego Syna NASZEGO, Najukochańszy Brat NASZ WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY MIKOŁAJEWICZ ma pozostać Rządcą Państwa, również do dojścia do pełnoletności drugiego Syna NASZEGO;

3) że we wszystkich przypadkach w poprzedzających artykułach 1 i 2 niniejszego Manifestu wyszczególnionych, opieka tak nad pierworodnym Synem jako i nad innemi dziećmi NASZEMI do dojścia każdego z nich do pełnoletności, w całéj téj mocy i rozległości, jakie prawem są zawarowane, powinna należéć do Najukochańszéj Małżonki NASZEJ NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MARJI ALEXANDRÓWNY.

Przez postanowienie i ogłoszenie tych prawideł, usuwając wcześniéj wszelką wątpliwość co do woli i zamiarów NASZYCH względem Zarządu Państwa podczas małoletności NASZEGO NASTĘPCY, Pragnęliśmy zarazem w samym początku panowania NASZEGO okazać ukochanym wiernym poddanym NASZYM, nowy dowód pobożnego uszanowania NASZEGO dla praw Ojczystych. Oby były one zawsze i przez wszystkich tak święcie spełniane, i niechaj na téj niczém nie wzruszonéj podstawie, coraz bardziéj się utrwala dobry zarząd, potęga i szczęście Mocarstwa, od Boga nam powierzonego.

Dan w Carskiem Siole, dnia 21go miesiąca maja roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego, a Panowania NASZEGO pierwszego.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDER.«

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 7go, 13go, 17go, 24go i 30go kwietnia, oraz 4go maja, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu św. Stanisława klasy 1éj: zostający w armji, jenerał-major Ochterlone; dowodzący 6stą dywizją artylerji, jenerał-major Kiszyński 1szy; dowódca 2éj brygady, 4éj dywizji floty, kontr-admirał Wukoticz 2gi, i Erywański gubernator wojenny, zarządzający zarazem i częścią cywilną, jenerał-major Nazorow; dowódca 2éj brygady 20éj dywizji piechoty, jenerał-major Pullo 1szy; z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, kontr-admirał von Glazenapp; naczelnik Michajłowskiéj szkoły artyleryjskiéj, jenerał-major Rezwoj; dowódca północnego okręgu morskiego wydziału budowniczego, jenerał-major inżenjerji Baltz; członek-korespondent ministerstwa wojny przy poselstwie Rossyjskiem w Wiedniu, jenerał-major z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI hrabia Stakelberg, i szef sztabu wojsk na linji Kaukazkiéj i w Czarnomorji, jenerał-major Kapher.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

J. C. W. Książę KONSTANTY FREDERYK-PIOTR *Oldenburgski*, jenerał piechoty wojsk Cesarsko-Rossyjskich, prezes departamentu rady Państwa, wraz z Najdostojniejszą Małżonką swoją J. C. W. Księżną TERESĄ - WILHELMINĄ-FREDERYKĄ-IZABELĄ-SZARLOTĄ i dziećmi, wczoraj o godzinie 5 1/4 po południu, przyjechał z zagranicy do Warszawy.

Kommissja rządowa przychodów i skarbu. — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż rada administracyjna Królestwa w objaśnieniu przepisów NAJWYŻEJ zatwierdzonéj na dniu 10 (22) kwietnia 1851 roku ustawy o probierniach w Królestwie, wyrzec raczyła pod dniem 3 (15) maja r. b. Nr. 2851, iż fabrykantom przedmiotów z drogich kruszców w Królestwie, wolno jest przyjmować od osób prywatnych do oczyszczenia czyli odnowienia i do naprawy też przedmioty bez względu, czy one będą miały na sobie cechy probierskie i czy będą trzymały lub nie przepisane próby i posiadać je u siebie pod następującemi warunkami: 1) Że nie będą ich wystawiać na widok, jak wystawiają wyroby na sprzedaż przeznaczone. — 2) Ze założą książki, które mieszkający w Warszawie, podadzą dyrekcji mennicy do oparafowania, przesznurowania i opieczętowania, a mieszkający w innych miastach podadzą je w tym celu magistratom miejscowym i zapisywać w nich będą datę przyjęcia przedmiotu do oczyszczenia i naprawy, rodzaj i wagę onego, tudzież od kogo takowy przyjęli, a przy oddaniu go, datę oddania. Objaśniła przytém rada, że przerobienie starego przedmiotu na nowy, gdy przetopienie onego miejsce mieć będzie, nie ma być uważanem za naprawę, lecz za sporządzenie nowego, i w tym razie, metal do próby przepisanéj doprowadzony, a przedmiot pod ocechowanie oddany być powinien; dorobienie zaś ozdób i cząstek poiedyńczych, których by brakowało, lub były popsute, byle kształt i korpus pozostał ten sam, za naprawę tylko poczytany być ma, wszakże te dorobione cząstki, powinny trzymać próbę przepisaną, bez obowiązku ich cechowania. W zastosowaniu się do tego, wszyscy fabrykanci wyrobów ze złota i srebra w Królestwie, winni niezwłocznie a najdaléj do dnia 20 lipca (1 sierpnia) r. b. zaprowadzić przepisane księgi, i takowe, zamieszkali w Warszawie wprost dyrekcji mennicy, a mieszkający w innych miastach miejscowym magistratom do oparafowania, przesznurowania i opieczętowania złożyć; albowiem po upływie tego czasu wszelkie przedmioty z drogich kruszców, nie mające przepisanéj próby i nieocechowane, dostrzeżone w warsztatach lub w sklepach i magazynach jako wzięte do oczyszczenia czyli odnowienia, lub do reperacji, jeśli nie znajdą się zapisane w tychże księgach, ulegną konfiskacie, a posiadający je, odesłani będą po wymiar kary art. 56 NAJWYŻEJ zatwierdzonéj ustawy o probierniach w Królestwie przepisanéj. Temuż skutkowi ulegną przedmioty rzeczone, wystawiane tak na widok jak wystawiają się wyroby na sprzedaż przeznaczone. — Warszawa dnia 27 maja (8 czer. 1855 roku. — Dyrektor główny prezydujący w kommissji rządowéj przychodów i skarbu, tajny radca senator, (podpisano) J. *Morawski*. — Dyrektor kancelarji, radca dworu, (popisano) *Parzelski*.

Warszawski ober-policmajster. — Na skutek odezwy komendanta Warszawskiéj Aleksandryjskiéj cytadeli, Warszawski ober-policmajster widzi się w obowiązku podać do wiadomości, że przez most urządzony przed wrotami Konstantynowskiemi, które prowadzą do cytadelli Aleksandryjskiéj, prędka jazda jest zabronioną. Nie stosujący się do powyższego, sami sobie winę przypiszą, jeżeli z tego tytułu narażą się na nieprzyjemność. — Warszawa dnia 3 (15) czerwca 1855 roku. — Jenerał-major, *Gorłów*.

Uczniowie obojga gimnazjów w Warszawie, będa mogli z rozpoczęciem przyszłego roku szkolnego 1855/56, znaleść pomieszczenie i opiekę ze wszystkiem co za tem idzie

---

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy*).

VI.

W pięć miesięcy potem w nędznéj z obitemi ścianami stancyjce Starego miasta, siedział przy stoliku nasz Żarski przepisując sądowe wyroki. — Mróz trzaskający srożył się na dworze, po zakutych szybach brylantowe kryształki lodu iskrzyły się tęczowo od blasku łojowéj świeczki. W stancji oddawna nie palono, woda w dzbanku zamarzła; oddech tumanił się długą smugą bladawéj pary, a on otulony starym jeszcze ze studenckich czasów płaszczykiem, pisał i pisał chuchając w palce, tupiąc nogami, lub przechadzając się kiedy niekiedy po trzechłokciowéj podłodze swego mieszkania.

Patrząc na taki stan naszego bohatera, nie trudno się domyślić, że od czasu jakeśmy go ostatni raz widzieli, nie wielka nastąpiła zmiana w jego powodzeniu. — Umieścił się w jednem z biór tutejszych na bezpłatną aplikację, szukał rozmaitych zatrudnień, prosił to kolegów szkolnych, to biórowych o pomoc w wynalezieniu płatnego zajęcia, podejmował się jakiejbądź roboty, aby tylko nie umrzeć z głodu, nie spać pod gołem niebem, i czem bądź ochronić to biedne ciało od deszczu i zimna.

Ale jak ze wszystkiem na świecie, tak i z biedą oswoić się można! — Pracując po całych dniach i nocach, i do tego pracując ciężko, biedny Józio nie miał nawet czasu zastanowić się nad swoją niedolą. Życie jego przybrało jakiś charakter maszynowego ruchu: ręce umiały tylko pisać, głowa przemyśliwać nad wynalezieniem nowéj roboty, a spracowawszy się przez dzień cały, spał jak zabity w swéj izdebce, przykrywszy się całym zapasem nędznych ruchomości, i oczekując takiego samego jutra.

W listach pisywanych do matki, zmyślał jak mógł donosząc o swem powodzeniu; albowiem wiedział dobrze, iż to poczciwe matczysko, gotowe było wyprzedać się ze wszystkiego, ująć najgwałtowniejszym potrzebom, aby tylko przyjść mu z pomocą. — Professorowi zaś wyznał wszystko, zaklinając na Boga aby matce o tem niewspominał i był cierpliwym o swą należytość, albowiem według brzmienia rewersu, jeszcze nie nadszedł termin wypłaty.

Z owego niegdyś z całym zapałem wesołego młodzieńca, teraz zrobił się człowiek milczący, ponury, cichy i pokorny. Z nikim nie żył, nigdzie nie bywał; bale, wieczory, tańce i teatr, były mu zupełnie obce: idąc ulicą, ani spojrzał na stroje innych, ani pomyślał o jakiejś zazdrości porównywając swą nędzę z ich dostatkami.

Nadzwyczaj usłużny, chciałby wyskoczyć na każde skinienie starszych; w biórze punktualny, pracowity, ani się ruszył z krzesła przez całe sześć godzin zajęcia; stąd też zwrócił uwagę niektórych zwierzchników, zjednywając sobie współczucie porządniejszych kolegów. Słowem, jak bądź tak bądź szło przecie biedne jego życie, wyrabiając w nim charakter więcéj stały, więcéj pewny, aniżeli dotychczasowe wyb ryki młodzieńczéj fantazji.

Jednem z najbardziéj upragnionych życzeń młodego Józia, było wynalezienie w prywatnych domach jakiéj bądź lekcji, która dostarczyłaby mu przyjemniejszych zatrudnień, niż dotychczasowe przepisywanie, dała lepszą płacę, i więcéj wolnego czasu; — o niéj więc myślał ciągle, o niéj marzył i o nią prosił wszystkich kolegów. Chodził po kantorach stręczeń, lecz w każdym prawie pytano go się czy posiada język francuzki, czy gra na fortepianie a że podobne umiejętności mało były mu znane, więc nie wiele robiono nadziei, twierdząc że teraz

u podpisanego, przy ulicy Aleksandrji Ner 2773, zatem pod bokiem wspomnionych gimnazjów zamieszkałego, który zarazem ma zaszczyt donieść wszystkim interesowanym, że się i nadal nie zrzeka dotychczasowych swych w zawodzie muzycznym zatrudnień, o ile one z nowo mającemi się przyjąć zobowiązaniami pogodzić się dadzą.—*J. Sikorski.*

— W dniu wczorajszym na trzech wagach miejskich i jednéj w składzie banku polskiego, przeważono pudów 1,151 funtów 23, w ogóle z dniem tym znajdowało się wełny pudów 9.416, dowóz wszakże jeszcze jest spodziewany. Brak ożywionego ruchu na targu, pomimo że producenci ceny nieco zniżyli, jak dnia poprzedzającego, podawali już tylko od 11 do 15 talarów na centnarze wyżéj, od cen roku zeszłego; kupcy wszakże osobliwie zagraniczni, bardzo mało nabywali, z krajowych fabrykantów p. Fiedler z Opatówka czynił dalsze zakupywania, mniejsi fabrykanci z Królestwa bardzo małą ilość. Sprzedano przeszło 1,000 pudów i to do godziny 1éj z południa. Przyczyną małego ruchu w dniu tym, była wiadomość odebrana telegrafem o godzinie 6éj po południu w dniu poprzednim z Sztetyna, gdzie wełna spadła w cenie niżéj od cen poznańskich, dla tego kupcy zagraniczni uchylać się zaczynali. Z tryków sprzedano połowę z Chełma i taką ilość od p. Ekstejn, które w tym roku wyborowe dostarczył; o sprzedaży z innych owczarń doniesiemy.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—Witamy was w Warszawie o pożądani goście, co nam zwiastujecie większy ruch i zabawy, napływ pieniędzy i dobréj myśli. Witamy was serdecznie za jaką bądź przyjechaliście sprawą, czy dla wełny, czy dla wyścigów, czy li tylko dla odwidzenia ulubionéj wam Warszawy, któréj dawno nie widzieliście. Widok waszych twarzy promieniejących wesołością i zdrowiem odżywia nasze wybladłe zżółkłe oblicza.

Witamy was i my dziennikarze, chociaż nam przysparzacie roboty, ale wieziecie za sobą różnobarwność i różnofarbność, a téj nam brak właśnie, więc pokłon wam.

Krasińskich plac od tygodnia przyzdobił się po staremu workami z wełną, budkami i powozami do zbycia. Mechanika tym razem nisko stoi, nie ma żadnych maszyn ani wozów gospodarskich, ani nowo wynalezionych pługów, płużyc i bron, ale cóż chcecie, powtórzę to co mi powiedział przy otwarciu wodociągów pewien uczeń drugiéj klassy, sławny na całą swoją klassę improwizator.

Lata za latami biegą
A jeden nie jest podobnym do drugiego.

Biedaczek, dla rymów zapomniał o rodzajach a może zgoła nie wiedział o nich wcale, bo na co tam nauka potrzebna talentom ma być? (przepraszam za nowomodny archeoiczny styl, ale trzeba hołdować epoce w któréj się żyje.

Wiec na placu Krasińskich jeszcze ruchu nie zbyt wiele; nie wiem dla czego od kilku lat transporta na wełnę tak się jakoś spóźniają, niby to towar im późniéj przyjdzie tem ma być lepszym, albo przynajmniéj lepiéj płatnym.

Onegdaj po południu wszystko pociągnęło na wystawę zwierząt gospodarskich, która podług zwykłego porządku na placu Nalewkowskiem odbyła się. Podług zwykłego także porządku i deszcz padał podczas téj wystawy, co dowodzi, że chmury nie zawsze jest w zgodzie z naszemi urządzeniami, widać z tego, że dzienniki tam nasze niedochodzą, zawiadomień naszych nie czytają. Pomimo deszczu, który przy panującéj suszy i gorącu przez całe dwa tygodnie wzywany zebrał się właśnie wówczas kiedy był najniedogodniejszym, strony interesowane, widzowie i sędziowie, dotrwali odważnie na placu, nakrywając się parasolami, otuleni w makentoszach, płaszczykach, oraz innych tego rodzaju wymysłach cywilizacji.

Tylko biedne rogate i nie rogate stworzenia, które właśnie były bohaterami dnia owego, stały ze spuszczonemi łbami jak rumaki Hippolita, nie dbając już o estetyczną stronę powierzchowności swojéj, a w duchu jeżeli mają jakiego ducha, przeklinając próżną chwałę, która ich ze stron dalekich do nas sprowadziła. Jeszcze konie jak konie, chociaż było ich w piątek dwoje tylko, jedna bardzo ładna klacz gniada pana Miedzielskiego z Pencka, a drugi siwek pana Fentscheave; konie mówię mają dużo miłości własnéj, czują że się je chwali i stosownie do tego większéj nabierają fantazji; koń wyprowadzony na pokaz albo na sprzedaż, zwłaszcza kiedy mu się owsa podsypie, jakby zgadywał myśl swojego pana, będzie się wdzięczył i brykał i odskakiwał i łeb podnosił i strzygał uszami i ogon odrzucał od siebie.

Koń zwykle czuły jest na pochwały, pojmuje je, stara się na nie zasłużyć. Ale biedna ta rogacizna, chociaż i wyczesana i przystrojona w jakieś girlandy z liści i nie wiem tam czego i rzeczywiście pięknie bardzo wygląda, jednak pospuszczała łby i smutnem okiem patrzy w ziemię. Istotnie koń jest to fircyk, elegant, dandy, a byki i krowy wielkiemi muszą być myślicielami. A było w piątek na wystawie od p. Schäffera z Warszawy ośm sztuk bydła, dwóch buchajów, jedna jałowica, trzy jałoszki, krowa jedna i ciele jedno. Jak widzicie cała rodzina bo oprócz tego niewiniątka, które wymieniłem na końcu i mama i ciocia i ojciec i stryj. Cała ta rodzina po polskiéj krowie i byku szwajcarskim, a zaprawdę dorodne rodzeństwo powstało z owego pomieszania ras. Pan Rossman z Bielawy przysłał dwóch byków, a z Kozienic przywędrowały także buchaj, krowa i jałoszka. Oprócz tego tryki pana Skórzewskiego z Hełma i pana Siemieńskiego z Gzichowa, ot na czém się kończyła cała wystawa wczorajsza. Należałoby jeszcze wspomnić o wystawionych na sprzedaż w osobnéj budce na placu Krasińskich na ten cel zbudowanych trykach pana Eecksteina, które rzeczywiście odznaczają się pięknością i czystością wełny, ale do wystawy nie należą. Kiedy tedy spaceruję w najlepsze po deszczu wystawowym klnąc w duszy, że ze zwykłą moją domyślnością nie wziąłem ani parasola ani płaszczyka i zapisuję sobie na zmoczonych notatkach godność i pochodzenie tych wszystkich pięknych ras co przedemną paradują, nagle chwyta mnie ktoś z tyłu za rękę. Odwróciłem się i widzę za sobą wielkiego mojego przyjaciela i niegdyś kolegę, który obecnie mieszkając na wsi bardzo rzadko przybywa do Warszawy, spotkanie więc było wielką niespodzianką dla mnie, zwłaszcza że w korrespondencji którą ze mną utrzymuje regularnie, nie donosił mi wcale, że ma zamiar na jarmark wełniany przybyć. A było mi bardzo na rękę, że on mnie zdybał, najprzód dla tego, że miał parasol, powtóre że jest wielkim znawcą wszelkich bydląt, po trzecie, że to jest człowiek, który wszystko umie, na wszystkiem się zna, (oprócz na poezji) a ciągle pracując nad sobą i prenumerując różne dzieła zagraniczne jest wybornym mechanikiem, fizykiem, matematykiem, słowem czém chcecie. A ja miałem zamiar zaraz z wystawy bydląt udać się do wodociągów, powiadam więc sobie, dobrze żem go spotkał, on mi wszystko tu i tam jak najlepiéj wytłumaczy, pójdzie ze mną do domu, podyktuje stante pede artykuł, a ja go zredaguję, podam za swój i zasłynę wielką mądrością..... dziennikarską. Ale przekonacie się jakto nie można nigdy naprzód rachować i wielkich planów robić, nie tylko nie napisałem owego wielkiego znakomitego technicznego artykułu, mającego mi zjednać wiekuistą chwałę, ale mój własny nędzny artykulik, który miałem wydrukować dla was w sobotę, oddaję wam w niedzielę spóźniony i niezdarny tak jak go czytacie, a temu wszystkiemu winne są wodociągi i piwo bawarskie, jak się o tém przekonacie zaraz.

Spotkawszy się więc z moim przyjacielem po zwykłych przywitaniach i uściskach biorę go pod rękę czyli raczéj chowam się pod jego parasol i idziemy razem drugi raz plac lustrować.

— Mała wystawa niestety — mówił on do mnie— patrzaj dwa konie wszystkiego i kilkanaście sztuk bydła z Warszawy albo z okolic Warszawy.

— A czyjaż to wina?—zapytałem,—wasza, czemuż nie przysyłacie, wszakże wiem, że jest w kraju naszym wiele bardzo gospodarstw na piękną zaprowadzonych skalę, znam nawet pewnego obywatela wiejskiego, który posiada stadninę gdzie przechowana jest rasa czysto polska, wszakże to rzadkość takie konie teraz, czyż by one nie powinny być na wystawę sprowadzonemi?

— A koszta—odpowiedział mój przyjaciel—za cóż liczysz koszta sprowadzenia. Co innego za granicą, gdzie wsadzisz konia albo wołu na kolej żelazną i za małe pieniądze już go masz gdzie chcesz. Ale u nas, kto nie mieszka blisko kolei, musi djablo się skrobać w głowę, żeby sprowadzać na niepewne do Warszawy kandydatów do nagród, o których jak wiesz bardzo wielkie trzeba mieć staranie, bo inaczéj źle będą wyglądały. Ale przyjdzie to z czasem, przyzwyczaimy się i my do tego i uznamy za konieczny i potrzebny ten ruch gospodarczy, który z wzrastającym postępem, nie może jak zbawiennie wpłynąć na coraz większe rozwinięcie téj gałęzi przemysłu. Ale pójdźmy już stąd, bo niema tu już co robić, widocznie nic więcéj nie przyjdzie, wrócimy w sobotę, a tym czasem chodźmy oglądać wodociągi, które jak powiadają na próbę mają być dziś w ruch puszczone. A ciekawy jestem tego, bo nie byłem w Warszawie kiedy się pierwsza ranna próba odbywała, a w każdym razie jest to olbrzymie dzieło godne widzenia.

Poszliśmy więc ale nie do Saskiego ogrodu; na oglądanie bowiem tamże wodociągów przeznaczonym był dzień sobotni, to jest wczorajszy, w którym miała się odbyć loterja fantowa, o czém w dalszym ciągu tego artykułu przeczytacie sprawozdanie.

---

w Warszawie więcéj pewno jest nauczycieli, niż potrzebujących nauki.

Zwrócił się wreszcie do poczciwego Kurjerka jedynego przedstawiciela różnych zapotrzebowań Warszawy, i żaden pewno z prenumeratorów nie oczekiwał każdodziennie jego wyjścia z taką niecierpliwością, nie czytał z taką skwapliwością i uwagą, jak nasz Żarski. — To też jednego dnia, jakby odwdzięczając się swemu czytelnikowi, w jednéj ze szpalt zapełnionych obwieszczeniem, Józio wyczytał doniesienie, że przy ulicy Elektoralnéj, potrzeby jest korepetytor do dwojga dzieci za stósownem wynagrodzeniem.

Zanotować adres i pobiedz w wskazane miejsce, było dziełem jednéj chwili dla poczciwego Józia. Z bijącem sercem i bojaźnią czy tam kto go nie uprzedził, dysząc cały od zmęczenia, zadzwonił do drzwi pierwszego piętra jednego z większych domów Elektoralnéj ulicy. — Na tak gwałtowne hasło, wybiegła jakaś przystojna panienka dosyć wykwintnie ubrana, i zobaczywszy młodego człowieka dyszącego od zmęczenia, zapytała trwożliwie czego żąda.

— Proszę pani czy tu potrzebny jest korepetytor?

— Tu, tu — odpowiedziała uśmiechając się — tylko papy w domu nie ma teraz, więc niech pan będzie łaskaw zgłosić się tak około ósméj godziny w wieczór.

— Bo jakby kto inny się pytał?... — wyrzekł spuszczając litośnie oczy Józio.

— To ja mu powiem, że już nie potrzeba, odrzekła prędko dziewczyna przypatrując się lepiéj młodzieńcowi.

— A bardzo byłbym wdzięcznym pani — mówił radośnie Żarski kłaniając się uniżenie.

— Tylko przed ósmą pamiętaj pan — dorzuciła zamykając drzwi.

— Dobrze pani, dobrze — krzyknął ochoczo zeskakując po trzy schody nasz Józio i pobiegł do domu.

O naznaczonéj godzinie, młody Żarski kazawszy się oznajmić samemu panu, oczekiwał w przedpokoju jego przybycia. W sąsiednim pokoju grano widać w karty, bo przez uchylone drzwi co chwila dolatywały go głośne wykrzykniki kilkunastu mężczyzn tam zgromadzonych: „pięćdziesiąt rubli do bicia! może radca pozwoli! do czego sędzia licytował. Naczelnik zagrywa — pan prezes bez jednéj. Ale jakże można z takiemi kartami pomagać. Biję do reszty i t. p.

Z pomiędzy tych różnorodnych głosów jeden jak się to zdarza, rej tam wodził. — Co chwila to odezwał się z jakimiś płaskim dowcipem wywołując gwałtowne wybuchy śmiechu grających, to rozprawiał o swoich dobrach, to o koniach, to łajał apartnerów, inni mu dogadywali pochlebnie, dziwili się takiéj łatwości dowcipkowania, słowem widoczne tam miał pierwszeństwo i adorację. Słuchając to nasz Józio, powziął niewątpliwe przekonanie, iż się znajduje w domu jakiego znakomitego urzędnika, albo takiego który potrzebuje owych radców, sędziów, naczelników, a nawet prezesów. Ujrzawszy przeto wchodzącego do przedpokoju w przeraźliwie skrzypiących butach mężczyznę, stanął skromniutko przy drzwiach kłaniając się bardzo nisko.

— Czy to pan zgłaszasz się o lekcję? — zapytał dość prędko gospodarz, opuściwszy spodnią wargę, i przyglądając się przez okularową lornetkę młodemu człowiekowi.

— Tak proszę pana — wyczytałem w Kurjerze.

— A kto pan jesteś i jak się nazywasz?

— Jestem aplikant biórowy a nazywam się Żarski — odrzekł dość śmiało nasz Józio.

— To dobrze mój panie — będziesz więc mógł przysposobić do szkół mego syna, chłopiec mały, ośmioletni, pojętny..,

DODATEK

Chcąc więc ten ogromny dowód postępu cywilizacji u samego zbadać źródła, zeszliśmy przez ulicę Karową na dół, żeby obejrzyć cały apparat, którego główną zasadą są dwie ogromne machiny parowe, wprowadzające w ruch wszystkie pompy wodociągowe. Zastaliśmy tam mnóstwo ludzi czekających na poruszenie machin. Nagle usłyszeliśmy wołanie »na bok panowie« i jakby na stwierdzenie tego wołania rzęsisty deszcz puszczony z małéj rurki, skropił śmiałków, którzy zanadto zbliżyli się do owego tak ciekawego widowiska. I jedna z machin zaczęła powoli i z ciężkością poruszać się, wydając jęk jak gdyby z piersi jakiego wysilającego się olbrzyma wydobyty i poruszając ogromne koło, które spoczątku powoli a potém coraz szybcéj zaczęło się kręcić wirowym biegiem.

I po kilku minutach téj pracy, z rury w basenie na środku podwórka umieszczonéj, wytrysnęła fontanną woda wiślana jeszcze żółta i nieczysta, bo nie przefiltrowana, a zabierając z sobą cały muł i wilgoć, nagromadzone w rurach, oczyszczała je powoli. Cudnyż to był widok. Z początku woda tryskała gwałtownie, ale z przestankami wpadając do basena deszczem kroplistym, bo musiała przedewszystkiem wyprowadzić powietrze zamknięte w rurach, i powietrze to, wychodząc wielkiemi odłamami było właśnie przyczyną tych przestanków. Ale przestanki te stawały się coraz rzadsze, wybuch wody ciąglejszy i jednostajniejszy, i nareszcie na około całéj rury utworzył się olbrzymi słup wodny, podzielony na tysiące szklistych filarków, które dziwnie pięknie błyszczały na słońcu.

A maszyny jęczały ciągle, a koło coraz szybszym obracało się biegiem, i widząc tę niepojętą siłę poruszającą temi ogromami, można by myślić że ona całą ziemię dźwignąć jest w stanie. Zdawało mi się iż maszyna jęcząc uskarża się że ją przymuszają do pracy, że to żelazo żaleje na przemoc ludzi, która je ku swojéj woli nagina. Długo, bardzo długo przypatrywaliśmy się temu widokowi, nareszcie wieczór się robił, trzeba było pójść na górę. Zmęczeni drogą, bo jednak od godziny czwartéj byliśmy na nogach, udaliśmy się na odpoczynek i posiłek, a potem ja uprosiłem mojego przyjaciela, żeby przyjął u mnie nocleg, mając zamiar, jak to wam już powiedziałem, zaprządz go natychmiast do pracy i wygotować dla was na sobotę artykuł mechaniczno-techniczno-dokładny.

Tymczasem, jak to opiewa przysłowie, chłop strzela Pan Bóg kule nosi, słuchajcie co mi się wydarzyło, i dla czego pomimo najlepszych chęci, nie mogłem obdarzyć was tym artykułem.

Nie wiem czy wam to już powiedziałem czy nie, że pan Juljan, którego mam zaszczyt posiadać za służącego, jest już po słowie. Dowodzi przynajmniéj tego galwanicznie złocony pierścionek ślubny, który nosi na palcu i nadzwyczaj wesołe usposobienie, którego od pewnego czasu daje dowody. Między innemi, zamiast czytać, jak zwykle, wszelkie nowości literackie, a nawet artykuły i listy które do mnie przychodzą, cały wolny a czasem i nie wolny czas przepędza u swojego bóstwa, za którem jak mi sam oświadczył, ma otrzymać w posagu około tysiąca rubli i prawo do konsensu na szynk w nader uczęszczanem miejscu, oprócz innych wdzięków i cnót, które niezawodnie narzeczona jego posiada.

Otóż z téj niespodziewanéj zmiany pozycji Juljana wypadło, że jakkolwiek mam tę pewność że mi nikt nie przewraca na biurku, nie wyszukuje w papierach, nie gubi ich, nie wala książek i nie bije się z psem, co nieraz staje się powodem tak ogromnego hałasu, że aż z domu uciekać muszę, to jednak często gęsto zmuszony jestem za to sam sobie usłużyć i upraszać pokornie stróża, żeby mi przyniósł wody lub inną jaką potrzebną rzecz, bo Juljan, kiedy ośmielam mu się wyrzuty czynić iż go nigdy w domu nie ma na zawołanie, powstaje na mnie zapewniając, iż trzeba być człowiekiem kamiennéj duszy, żeby niemieć względu na niewinne roskosze dwojga serc tak czule się kochających jak on i jego narzeczona i przeszkadzać im w tych niewinnych roskoszach. Tak mnie więc przekonał swojem rozumowaniem, że zwykle wychodząc z domu wieczorem, biorę z sobą klucz od zasuwki zamykającéj drzwi mojego mieszkania, bo rzeczą jest możliwą, że Juljan zabawiwszy się dłużéj u swojéj Dulcynei, po mnie dopiero przyjdzie do domu, i zamiast on mnie, ja jemu muszę otwierać.

Tym razem na nieszczęście zapomniałem klucza, ale że wróciliśmy dość późno, spodziewałem się że Juljan tknięty może sumieniem i wiedząc o tem że nie mam klucza z sobą, będzie na mnie czekał.

Pukamy.

Z po za drzwi daje się słyszyć głos zaspany i chropowaty:

— Kto tam?

— To ja, otwórz.

— Nie ma pana w domu.

— Wiem o tem bo właśnie przychodzę, więc dla tego otwórz mi.

— A to pan, panie Jurski — i usłyszałem Juljana wstającego z pościeli i gramolącego się koło drzwi.

— Co za pan Jurski? — zapytał mój przyjaciel.

Wzruszyłem ramionami, bo domyślałem się że Juljan musi być pijany.

Gramolenie trwało dobre dziesięć minut, ale drzwi były ciągle zamknięte; nareszcie usłyszałem kroki Juljana odchodzącego napowrót i konserwacyjny instynkt ostrzegł mnie, że ten zbójca pragnie się de noviter repertis documentis, spać położyć.

— No, czy nie słyszysz, — wołam już ze złością — to ja, otwórz.

— E, kiedy pan Melchjor taki niecierpliwy — odezwał się głos znowu, kroki się zwróciły i znowuż zaczęła się koło drzwi robota.

— Jak to, czy nie możesz otworzyć błaźnie?

Widać że Juljan poznał mnie po tym komplimencie, bo zaraz zawołał:

— Kiedy proszę pana nie mogę trafić do zasuwki, bo ona z pańskiéj strony.

— Jak to? od wchodu?

— Tak od wchodu, to widać Box przez złość na mnie żem go wczoraj pobił, przesadził ją tak dziś w nocy.

Box, to miano mojego buldoga, który jest z Juljanem w ciągłéj nienawiści i wojnie.

— Widać pijany jesteś — zawołałem.

— E, gdzie tam panie — i słyszę jak przy tych słowach Juljan okno otwiera.

— Po co otwierasz okno, mazgaju?

— E, to nic proszę pana, ja zejdę na podwórko, wszak to tylko z pierwszego piętra, pójdę z tamtéj strony otworzyć.

— Zamknij okno i pójdź spać.

Tym razem usłuchał najrzetelniéj i natychmiast.

Miałem zapałki i stoczek w kieszeni, mówiłem wam już że mój przyjaciel jest wielkim mechanikiem, za kilka więc minut drzwi już były otworzone za pomocą zakrzywionego haczyka, który mu miast witrycha posłużył.

Kiedyśmy weszli, Juljan spał już jak zabity i niepodobieństwo się go było dobudzić.

Radząc więc sobie na sposób Dyogenesa, sami posłaliśmy łóżka, zapaliliśmy lampę i zasiedliśmy z fajką w ustach koło mojego stołu do pisania.

Kiedy już zabierałem się do proszenia mojego przyjaciela o udzielenie mi pomocy w artykule, widzę że nagle blednie, mieni się na twarzy i dziwną przybiera fizjonomję.

— Co ci jest? — zawołałem.

— To nic, słabo mi.

— Jak to słabo?

— Tak nagle mdło mi się zrobiło i strasznie słabo, a teraz ciągle gorzéj.

I to mówiąc pochylił się na fotelu.

Widząc że to się na złe zabiera, otrzeźwiłem go jak mogłem, rozebrałem, położyłem w łóżku, nakryłem ciepło, ale to wszystko jakoś niewiele pomagało.

— Pójdę po doktora — rzekłem do chorego.

— E, nie chodź, lepiéj poślij służącego.

— Jakto, tego pijaka, a czy on trafi?

— Trafi pewno, a ja wolę żebyś ty przy mnie został. To widać to zimne i wilgotne powietrze nad Wisłą, musiałem się zaziębić.

Nie ma co robić, idę znów budzić Juljana.

Po kilku nadludzkich wysileniach, podczas których zdawało mi się że mu chyba rękę oberwę, ciągnąc go za nią, rozbudził się nakoniec.

— Juljanie!

— A co panie? — rzekł, siadając na sienniku i przecierając oczy.

— Tyś pijany?

— Tak panie.

— Bardzo dobrze że się przyznajesz, ale rozcmuchaj się bo mam ciebie gdzie posłać.

— Czy do wodociągów?

— Oszalałeś.

— Nie panie, tylko znam mój obowiązek. Po południu poszedłem do Saskiego ogrodu, bo wiedziałem że wodociągi pójdą, myślałem że pan zapomni, a chciałem panu o nich opowiedzićć, tymczasem jakoś się zdarzyło, że przy téj wodzie zrobiło mi się zimno. Brrr, — dodał otrząsając się, — paskudna rzecz ta woda. Zaprosiłem więc Mateusza, co to dawniéj usługiwał panu Wojcickiemu, do Karolki (Karolka jest jego narzeczoną) i tam wypiłem ledwie cztery kieliszki wódki i trzy butelki piwa bawarskiego. Ale musiał mi ktoś nie dobrą ręką lać to wszystko, bom się upił.

Żarski się ukłonił na to.

— Lekcja po południu — dwie godziny.

— Dobrze proszę pana.

— No i cóż pan żądasz za miesiąc?

— Ja tam nie wiem co płacą, jeszcze w Warszawie nie dawałem lekcji...

— No ale cóż przecie?

— Choćby z 50 złotych.

— Ho, ho, mój panie, teraz ciężkie czasy! — Za 50 złotych to ja na cały dzień dostanę człowieka.

— Kiedy jak słyszałem że moi koledzy biorą i po 60 złotych za godzinę.

— Może od jakich wielkich panów — odrzekł niecierpliwiąc się gospodarz — ale ja sam nie bogaty, jednakże z wielką biedą i gdy będziesz pan pracował, mogę dać pięć rubli...

W téj chwili jakiś młody jeszcze mężczyzna wypadł z drugiego pokoju, i zobaczywszy gospodarza krzyknął:

— Panie mecenasie przegrałeś 50 rubli!

— To nic — odrzekł uśmiechając się lekceważąco mecenas, — a obróciwszy się znów do Józia, pytał:

— No i cóż zgadzasz się pan czy nie? bo widzisz że nie mam czasu.

— Choć sześć rubli niech pan będzie łaskaw.

— Eh widzisz pan — mówił krzywiąc się niesmacznie — to za wiele na mnie.

— Jest do bicia sto rubli mecenasie! — zawołał pokazując się we drzwiach ten sam mężczyzna — czy bijesz?

— Biję, ma się rozumieć — taka bagatelka! — odpowiedział śmiejąc się jeszcze serdeczniéj gospodarz — niech pan hrabia będzie łaskaw tam mię zastąpić, ja zaraz wrócę. — No, dam już te sześć rubli dam, tylko widzisz panie Żarski siostra mojéj żony ma takiegoż chłopaczka, wszak to nie wielka dla pana różnica, jeden czy dwóch, prawda?

— A zawsze więcéj trzeba czasu — mówił Józio domyślając się interesu.

— Eh gdzie tam — odbędziesz pan swoje dwie godziny...

— Dobrze proszę pana, skoro taka wola...

— Ale bo widzisz mój pannie Żarski, siostra mojéj żony, uboga wdowa, mieszka na Nowym-świecie... a pan czy lubisz spacer? — zapytał jakby nawiasowo.

— Lubię — odrzekł Józio nie pojmując o co tu chodzi — tylko że nie mam czasu na to.

— To też po obiedzie, przejdziesz się pan na Nowy Swiat, wstąpisz do siostry, zabierzesz tu chłopca, bo to tam i sług nie ma, dziecko troszkę żywe. A po lekcji znowu, wracając do domu, wstąpisz pan z nim...

— Kiedy proszę pana ja mieszkam na Starem mieście.

— To nie bardzo z drogi; — ona mieszka za Warecką ulicą, młodemu to zdrowo przejść się.

Józio się nieco zamyślił czy przyjąć lub nie przyjąć. Dobre i 40 złotych, ale taka wysługa to trochę za uciążliwa i ubliżająca aplikantowi, myślał sobie obracając kapelusz na wszystkie strony. Ale pan mecenas nie dał mu na to czasu, bo przybierając minę niby obrażonego, zapytał serjo biorąc za klamkę drzwi sąsiedniego pokoju.

— Chcesz pan czy nie? bo słyszałeś tam goście sami..

— Dobrze, dobrze — wyrzekł smutnie Józio.

— Więc zgoda panie Żarski — przyjdź jutro o 4-éj na lekcją, a dam ci adres mieszkania siostry żony. Do widzenia!

I ukłoniwszy mu się od niechcenia, poszedł do grających mrucząc:

— Przegrałem 150 rubli, bo trzeba było przegrać, utargowałem trzy ruble na miesiąc, bo siostra zapłaci połowę, dobrze idzie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Nie o to idzie, czy trafisz teraz do Zamojskich pałacu?

— Trafię panie.

— Tam mieszka pan doktór O***

— To na Lesznie?—rzekł ziewając.

— Nie na Lesznie ale w Zamojskich pałacu na Krakowskiem-Przedmieściu, pójdziesz tam i powiesz mu, iż ja go proszę żeby do mnie tu zaraz pofatygował się, bo jest ktoś chory u mnie.

— A kto chory, pan czy ja?

— Co ci do tego, ty idź tam gdzie ci kazałem, a pamiętaj żebyś zaraz wrócił, bo inaczéj basy i przez cały tydzień nie dam dla twojéj narzeczonéj żadnéj książki do czytania.

Na takie dictum acerbum, Juljan zerwał się jak oparzony, przystroił się piorunem, i za dwie minuty był już na wschodach.

Ja zapaliłem cygaro i siadłem na powrót do stolika.

Ale nie nie mogłem pisać, myśli się krzyżowały w głowie, zresztą ciągłe jęczenie chorego, który zasnąć nie mógł, a któremu nie byłem zdolny w niczem pomódz, przerywało mi w robocie.

Siedziałem więc pogrążony w myślach i nadstawiałem ucha czy nie słychać Juljana z doktorem, ale w około cisza i tylko jęczenie mojego towarzysza przemieniało się w sapanie, widocznie zasypiał.

Widząc że już na dobre dzień się robi, i sądząc że może Juljanowi jaki nadzwyczajny przypadek się wydarzył, albo też tak długo czeka na doktora, nakryłem mojego przyjaciela oprócz kołdry szlafrokiem, na szlafrok położyłem palto, dwa tużurki, szal zimowy, kamizelkę wełnianą i cztery pary butów, wszystko to żeby się zagrzał, bo wiedziałem że poty w każdym razie są zbawienne i ubrany rzuciłem się na sofę...

Była już może czwarta.

O piątéj czuję że mię ktoś budzi, otwieram oczy, Juljan stoi przedemną, ale widocznie blady jakiś, niespokojny i oczy ma czerwone, pewno płakał.

— Czy pan nie widział medaljonika?

— Jakiego medaljonika?

— Bo ja zgubiłem dziś w nocy medaljonik z włosami mojéj Karolci, co mi go dała wczoraj i nie mogę go znaleść.

Tu mi się przypomniało wszystko; naprzód zwróciłem oczy na mojego przyjaciela. Ciągle śpi, bardzo dobrze, sen jest najlepszym lekarstwem.

— Ale! — zawołałem na Juljana mitygując głos o ile możności, — a łotrze, a gdzie doktór?

— Jaki doktór?

— Ten po którego cię posłałem.

— Właśnie chciałem powiedzieć panu, że kiedym wyszedł na ulicę, potrąciłem się o mur, bo to niepotrzebnie te mury w domach stawiają, i jak upadłem w rynsztok tak i zasnąłem, to też wtenczas zgubiłem medaljonik.

Cóż było czynić, trzeba było wstać i iść samemu po doktora.

Za dwie godziny mój przyjaciel był już u siebie w hotelu i pił w najlepsze szampana, ale Dziennik już miał iść na prassę, a ja nie skończyłem jeszcze artykułu.

Dla tego dostajecie go spóźnionym i niedokładnym, więc przez wzgląd na te wszystkie wypadki nie chciejcie mnie winić.

Wczorajsza wystawa zwierząt była powtórzeniem onegdajszéj, mniéj deszczem, więcéj kilku końmi, które sprowadzono, żeby nie robić wstydu końskiemu rodzajowi, tak nieliczne na onegdajszéj wystawie reprezentowanemu. Hrabia Andrzej Zamojski przysłał dwie klacze i jednego ogiera, hr. August Potocki jednego ogiera, także jednego konia hr. Wiktor Ossoliński. Sądzenie nagród odbyło się jak zwykle, ale nie do mnie należy o wypadku z niego donosić, znajdziecie to pod właściwą rubryką.

W ogóle powtarzam jeszcze, iż szkoda że panowie obywatele tak oziębli są na wspieranie téj użytecznéj instytucji, przecież własna korzyść powinnaby skłaniać ich do tego.

Cóż wam powiem o loterji fantowéj w Saskim ogrodzie.

Pomimo burzy która przez cały dzień groziła, pomimo wszystkich barometrów, które na gwałt w całéj Warszawie opadały, loterja fantowa odbyła się przy jak najpiękniejszéj pogodzie.

O nazwiskach dam zasiadających w namiotach i przy kołach, gdzie się odbywało ciągnienie fantów, doniosłem wam już poprzednio, nie potrzebuję więc drugi raz tego samego powtarzać.

Najznaczniejszym epizodem, najpiękniejszą ozdobą téj zabawy, która zgromadziła w około siebie największą liczbę osób, były wodotryski, w ruch puszczone.

Śliczny bo to zaiste był widok.

Z górnego wazonu biła fontanna na 8 albo 10 łokci wysoko, a woda spadając napowrót w wazon, wylewała się z niego srebrnemi festonami w dolny wazon, a stamtąd w basen, który znowuż czterema silnemi prądami wody idącemi w górę i łączącemi się z główną fontanną, oddawał górnemu wazonowi co wziął od niego. Wydawało się jak gdyby te wszystkie wodotryski chciały walczyć z sobą o lepsze, jak gdyby kamień nie chciał przyjąć wody i nadprzyrodzoną siłą odpychał ją od siebie. A to wszystko różno-wzorowo brylantując się przed oczami widzów, dziwny chłód tworzyło w powietrzu, tak, że pomimo skwaru i tłoku, w około basenu można było bezpiecznie wytchnąć i odświeżyć oddech.

To też cała publiczność była zadowolona, słyszałem tylko dwóch jakichś zagranicznych guwernerów, którzy perorowali głośno w swoim języku, że na Warszawę to jeszcze ujdzie, ale w ich kraju uważanoby to za rzecz najzwyczajniejszą w świecie, owszem, nikt by na to ani oka nie zwrócił.

Dziwni ludzie, kiedy wszystko w naszym kraju znajdują złem, czemuż jedzą nasz chleb, wszakże i on dobrym niepowinien być dla nich.

Wieczorem illuminowano ogród. Osób było około 8,000.

Na tacach dam mnóstwo było pieniędzy, pod tym względem dochód biednych z każdym rokiem rośnie.

A nic w tem dziwnego bo......

Przepraszam was że nie kończę, bo kolumny już łamią, a więc do jutra. (*D. c. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

— Czytamy w *Standard* pod rubryką *Operacje wojenne na oceanie spokojnym:*

Polynesian z dnia 24 marca donosi, że połączona eskadra francuska i angielska, oczekiwana jest na wyspach w kwietniu lub maju, i biega wieść, że ma być przedsięwzięty nowy atak przeciw Petropawłoskowi, jak tylko będzie można zbliżyć się do tego portu po puszczeniu lodów. Dowiadujemy się także, że eskadra ta zostanie wzmocnioną ze strony Anglików jednym okrętem linjowym, jedną fregatą parową i dwoma małemi statkami, a ze strony Francuzów przez taką liczbę statków, ale o ich rodzaju nie mamy jeszcze dokładnych wiadomości. Honolulu jest najstosowniejszem miejscem zebrania się dla udania się następnie na północ, i dowiadujemy się, że istotnie ten punkt wyznaczony został przez naczelnego dowódcę.

— Czytamy w dzienniku *The Press:*

Gabinet zmuszony jest grać podwójną partję: Dwuznaczność jest nieodbitą potrzebą jego położenia. Pokój i wojna są to dwa bieguny które go przyciągają to na jedną stronę to na drugą, i trzymają go tym sposobem w nieustannem a smutnem wahaniu. Można sądzić czy podobna niepewność dała się zgodzić z energicznemi postanowieniami jakie potrzebne są w teraźniejszej wojnie i dać korzystne wyobrażenie o naszej sile obcym narodom. Rządy samowładne mogą negocjować, prowadząc zarazem wojnę, ponieważ, będąc panami całych sił państwa, mogą kierować je do oznaczonego celu, ale w rządach reprezentacyjnych, gdzie siła władzy wykonawczej polega na sile i energji uczucia publicznego, uczucie to nie może być doprowadzone do tego stopnia potęgi jakiego wymagają naprzykład ważne obecne okoliczności, jak tylko przez linję postępowania silną, stanowczą, nieprzypuszczającą żadnego wahania. Słabość rządu i jej przyczyny są obecnie jawne. W Izbie zdaje się, że on posiada większość gotową tolerować go, a nawet popierać, ale pod ciężkim warunkiem, że go będzie mogła oplątać skrętami tysiącznych rad sprzecznych między sobą, że będzie go ciągnęła w najprzeciwniejszych kierunkach, że go będzie gorzko krytykowała w mowach parlamentowych, że mu odejmie swoje zaufanie, że go obedrze z całej rzeczywistej władzy, jednem słowem, że dozwoli mu żyć, ale bez honoru i siły.

— Piszą z Helgoland 28 maja, że trzydzieści baraków (na 60 stóp długich, 20 wysokich a 7 szerokich), są już przygotowane na przyjęcie rekrutów legji cudzoziemskiej. Dwa brygi angielskie powiozły kilka tysięcy kołder wełnianych, łóżek żelaznych i mnóstwo innych przedmiotów. Oczekują tam innych jeszcze statków. Organizacja legji cudzoziemskiej powierzona została pułkownikowi Stenbach, z rodu Niemcowi, ale urodzonemu w Anglji i który długo służył w Indjach. Major Basewitz dowodzić będzie pod jego rozkazami. Oczekiwano jeszcze innych oficerów niemieckich. Codziennie przybywają rekruci statkami rybackiemi, jest ich tu już do stu. Paropływ wojenny angielski *Otter* o 3ch działach, stoi na kotwicy w przystani Helgoland. (*Jour. de St. Peters*).

AMERYKA.

— Paropływ *Baltic* przywiózł do Liwerpoolu wiadomości z New-York 30 maja. Nowiny tyczące się Stanów Zjednoczonych nieprzedstawiają żadnego interesu. Pan Perry, były sprawujący interesa Stanów Zjednoczonych w Madrycie, ogłosił w formie adresu do prezydenta odpowiedź na zarzuty jakie mu czyni pan Soulé.

Lady Franklin przypuszczając, że wiadomość o zgonie jej męża jest prawdziwą, wydała polecenie wzniesienia pomnika w Beechy-Island na cześć dowódcy statków *Erebus* i *Terror*, tudzież jego towarzyszy podróży którzy z nim razem zginęli. Pomnik ten postawiony będzie obok tego, który przypomina śmierć porucznika Bellot.

Wiadomości z Kalifornji dochodzą do 1 maja i także mało są interesujące. Ciało prawodawcze zdecydowało, że od każdego chińczyka przybywającego do Kalifornji, opłacane będzie pogłówne 50 dolarów. Wyprawa pułkownika Walker przeciw Nicaragua jeszcze nie wyruszyła, ale żywo zajmowano się wprowadzeniem tego przedsięwzięcia w wykonanie.

Ludności mormońskie mieszkające około wielkiego jeziora Salé, rozwijają się bardzo pomyślnie. Wybory w prowincji Komas wypadły korzystnie dla stronników niewolnictwa.

— Król Kamehamecha zagaił posiedzenia parlamentu wysp Sandwich. Wielka liczba statków wojennych angielskich i francuzkich, zgromadzoną była w porcie Honolulu.

— W Kubie zupełna spokojność panowała do dnia 25go maja. Jenerał-gubernator powrócił bardzo zadowolony z podróży którą odbył w celu inspekcji w prowincjach tej wyspy.

— W Mexyku Santanna wyruszywszy 10go maja przeciw Zamora, ujrzał swoją armję rozdzieloną przez zręczny manewr powstańców, którzy zgromadzali znaczne siły pod tém miastem. Mówiono jednak że wojsko rządowe odniosło zwycięztwo w Guanaxuato, ale wiadomo co należy sądzić o tryumfach Santany, zawsze ogłaszanych i znów odwoływanych. (*Ind. Belge.*)

FRANCJA.

Paryż 11 Czerwca.

— Król portugalski, który wczoraj część dnia przepędził w Wersalu, udał się tam i dziś z rana, aby znajdować się na przeglądzie jazdy. Dziś młody Król będzie się znajdował wieczorem na balu przygotowanym dla niego w pałacu miejskim. We czwartek będzie w Tuilleries koncert.

W St. Cloud roboty około reparacji i upiększeń, postępują bardzo szybko.

Od kilku dni liczne tłumy zatrzymują się przed pawilonem Luwru naprzeciw Palais-Royal. Pawilon ten w którym znajduje się Biblioteka cesarska, jest już obecnie zupełnie odkryty. Szczególnie podziwiają karjatydy nader wykwintne.

Dziś otworzono już dla publiczności ostatni dodatkowy pawilon wystawy. Sama tylko część mieszcząca machiny jest już zupełnie wykończona. W częściach mających objąć płody pierwotne, przedmioty żywności i produkcje Algierji; robotnicy ciągle jeszcze pracują.

Przed drzwiami otwierającemi się naprzeciw alei d'Antin, uważano wodotrysk który sprawia bardzo piękny efekt. Jest to olbrzymi bukiet kwiatów z cynku, bardzo artystycznie malowanych, z których woda licznemi wytryskami wylewa się.

Ten gmach dodatkowy jest bezzaprzeczenia najpiękniejszą częścią wystawy. Ta olbrzymia galerja której dwóch końców dojrzeć nie można, ma coś uroczego, obudzającego myśl o nieskończoności. Wzrok gubi się w tym lesie olbrzymich i delikatnych machin. Widać tu tylko kąty proste, linje sztywne i niezgrabne, niekształtne załamania, ostre zazębienia, automatyczne ruchy, olbrzymie nielitościwe koła które rozmiażdżyłyby nieroztropnego, któregoby choć za końce poły zdołały pochycić; ruch ten cały lodowaty i straszny, bo bez życia, a jednak ogół ma jakąś imponującą wielkość która sprawia wielkie wrażenie. Sala machin to reprezentacja prawdziwa dziewietnastego wieku. Sztuki przemysłowe, przedmioty zbytku, jedwabie, koronki, wyroby złotnicze, to wszystko jeszcze przeszłość. Te machiny które gardzą nawet powierzchowną ozdobą i nago pokazują swoje szkieletowe mechanizmy, są uderzającym obrazem teraźniejszości, czynnej, spieszącej się i niedbałej o ubranie.

Sala panoramy nie jest jeszcze otwarta, ale już zupełnie skończona i już rozstawiają w niej produkta fabryk cesarskich.

Wczoraj wnijście kosztowało 20 cen. Dochód w obu wystawach wynosił 12,000 fr., to jest 3,000 w gmachu sztuk pięknych i 9,000 w pałacu przemysłu. Jest to bardzo dużo zważywszy że nigdy może koleje żelazne nie wywiozły tyle osób z Paryża. Sama

kolej prawego brzegu Sekwany powiozła do Wersalu 50,000 ludzi.

— Otrzymano tu wiadomość, że admirał angielski Boxer, umarł na cholerę w Bałakławie.

— Lord Cowley, ambasador angielski w Paryżu, miał zaszczyt przedstawić wczoraj uroczyście Cesarzowi lorda-majora Londynu i członków korporacji miejskiej składających deputację która towarzyszyła mu do Paryża. (*Independance Belge*).

— Według prywatnej korespondencji z Paryża w *Gazecie Kolońskiej*, zapewniają, że hrabia Paryski znajduje się w tej chwili w Frohsdorf, w celu negocjowania ze swoim kuzynem hrabią Chambord w przedmiocie skojarzenia (fusion), dwóch gałęzi domu Burbonów. Hrabia Paryski, dodają, przedsięwziął tę podróż bez wiedzy i przeciw woli księżnej Orleańskiej swojej matki; zresztą urodzony w 1837 roku, książe ten ma już lat 18, a zatem doszedł do wieku pełnoletności, którą to epokę sama jego matka naznaczyła jaką chwilę, w której sam według własnego zdania ma postanowić w sprawie skojarzenia. Korespondent dodaje, że ta wieść (potrzebująca bardzo potwierdzenia) napełniła radością legitymistów.

— Według korespondencji z Marsylji 28 maja w *Gazecie Augsburgskiej*, projekt rządu co do posłania do Krymu nowych 60,000 żołnierzy, jest na drodze zupełnego wykonania. Od ośmiu dni co dzień przybywa 1,200 do 1,500 ludzi, którzy siadają na statki w Marsylji albo Tulonie. W pierwszym z tych portów oczekiwano floty angielskiej złożonej z 50ciu okrętów linjowych szrubowych i licznych fregat i korwet parowych, ta flota łącznie z znaczną liczbą innych statków francuskich i innych, będzie mogła przewieźć 45,000 żołnierzy.

— W dniu 26 maja spuszczone zostały z warsztatu w Tulonie szalupy kanonjerskie *Tridente*, *Hercule*, *Fleurus* i *Nemezis*, i odpłynęły z tego portu na wschód z wojskiem i amunicją. (*Jour. de St. Pet.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Korespondent *Independance Belge* w Konstantynopolu pisze pod dniem 21szym maja:

Od kilku dni o niczem tu nie słychać tylko o żalu jakiego doznaje sułtan, że przyjął podanie się do dymisji Reszyda-paszy, i o formalnym jego zamiarze postawienia go na nowo na czele państwa. Reszyd-pasza miał okazać się głuchym na kilkakrotne propozycje w tym duchu, i dla przezwyciężenia jego oporu, słychać o przywróceniu posady *Devlat Nasiri*, która raz już istniała w innéj epoce, a która odpowiada mniéj więcéj posadzie prezesa rady bez wydziału ministerjalnego, w Francji i w Anglji, ale z większém jeszcze znaczeniem i wpływem, ponieważ oprócz prezesostwa rady, *Devlat Nasiri* jako namiestnik sułtana a raczéj jego *Alter ego*, kieruje wszelkiemi sprawami w sposobie absolutnym, i posiada inicjatywę wszelkich postanowień. Jest to najwyższe stanowisko do jakiego poddany wznieść się może i dotychczas w państwie tureckiem jeden tylko zdarzył się przykład tego rodzaju. Nie sądzę jednak żeby nominacja Reszyda-paszy ogłoszoną została przed Bairamem, to jest w ciągu trzech tygodni.

Ali-pasza miał podobno donieść telegrafem z Wiednia, że przyjmuje urząd wielkiego wezyra, który mu sułtan po drugi raz już przeznaczył, i że niezwłocznie przybędzie do Konstantynopola.

Mehmed-Ali-pasza ciągle żyje na osobności i nie przyjmuje prawie nikogo, mimo to przyjaciele jego nie przestają zapewniać, że on wkrótce wejdzie w skład gabinetu i że sułtan bardzo jest dobrze usposobiony względem niego. Hajredin-pasza były minister policji, protegowany Mehmeda, wygnany niedawno do Metelin, otrzymał pozwolenie powrotu do Konstantynopola.

Porta jak słychać ma zamiar zaciągnąć nową pożyczkę w Europie, dla zapewnienia sobie potrzebnych funduszów na utrzymanie stanu wojennego. Rada ministrów kilkakrotnie zajmowała się tym projektem i przyjęła go co do zasady. Ale mniemają, że wprowadzenie go w wykonanie przedstawia niezmierne trudności, dopóki nie będzie można zmienić dwóch miljonów fst. pozostałych jeszcze z pierwszéj pożyczki. Nie pojmują tu dla czego wypuszczenie téj summy nie zostało dotąd uskutecznione.

Listy z Paryża donoszą, że nowy ambasador pan Thouvenel nie przybędzie tu jak za dwa lub trzy miesiące. Jeśli to prawda, to należy spodziewać się, że rząd francuzki nie pozostawi dłużéj p. Benedetti jako sprawującego interesa, ale udzieli mu kredytywę jako ministrowi pełnomocnemu, ponieważ już go awansowano na ten stopień. To nadałoby mu więcéj jeszcze powagi w kierowaniu interesami Francji i niweczeniu pewnych intryg, do czasu przybycia p. Thouvenel; nakoniec byłby to sposób świetnego zaprzeczenia niedorzecznym pogłoskom, jakie stronnicy lorda Redcliffe rozsiewają względem powodów zmiany zaszłéj w poselstwie francuzkiém w Konstantynopolu. Według tych wieści, p. Benedetti został odwołany z Konstantynopola, na żądanie milorda, który nie był z niego zadowolony. Jest to wprawdzie więcéj niż niedorzeczne, ale jednak mówią to, powtarzają i nie wiemy dla czegoby zostawiono bez zaprzeczenia podobne bajki.

— W Tryeście otrzymano telegrafem następującą depeszę z Konstantynopola 31go maja:

Zdaje się, że gabinet Ali-paszy niedługo się utrzyma; z drugiéj strony mówią o prawdopodobieństwie wygnania Reszyda-paszy.

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung*:

Otrzymaliśmy z Paryża następującą korespondencję o położeniu rzeczy w Turcji i sposobie w jakim mocarstwa zachodnie starają się »utrzymać« Portę.

Paryż 9 Czerwca. Wszystkie listy z Konstantynopola tak prywatne jak i przeznaczone dla dzienników, czynią najsmutniejsze przedstawienia położenia wysokiéj Porty. Ani pieniędzy, ani kredytu,—za gwineję angielską płaci się teraz 50 piastrów więcéj niż przy początku wojny. Liweranci nie chcą już nic dostarczać dla armji, jeśli nie dostaną zaraz zapłaty; już ani podobna zmusić ich do liwerunku według zwyczajnéj formy; magazyny ich i kredyt zarówno są wyczerpane, a »gdzie nic nie ma, to i prawo jakie ma sułtan, nic nie pomoże,« jak mówi *Assemblee Nationale*, który dziś podaje wyborny artykuł o zarządzie i położeniu państwa, którego całość i przyszłość posłużyły za »pozór« do teraźniejszéj wojny. Nigdy nie było tyle rewolucji pałacowych w Konstantynopolu jak w obecnéj epoce. Zaledwie dojdzie tu wiadomość o nominacji jakiego ministra, już zaraz i wiadomość o jego usunięciu pewno jest w drodze, a pasza dziś potępiony i wygnany, jutro bywa przywołany na powrót i obsypany zaszczytami. Protektorowie tego *chorego*, nie chcą albo nie mogą zaradzić złemu, wojna o wyższość wpływu między posłem angielskim i francuzkim, nie mało nawet przykłada się do pogorszenia choroby. Pan Benedetti (tymczasowo sprawujący interesa francuzkie) jest spokojnym, rozsądnym człowiekiem, ale ma do czynienia z najkłótliwszym dyplomatą w świecie, z lordem Redcliffe, który jak sułtan chce panować. W czasie nieobecności posła angielskiego, p. Benedetti wyjednał uwolnienie Reszyda-paszy i dotąd nie udało się lordowi Redcliffe przywrócić swego stronnika do steru. Dla pocieszenia go, usunięto Riza-paszę (patrz niżéj.)—Pan Thouvenel jeszcze dotąd nie wyjechał na swoją posadę poselską, zdaje się jeśliby rząd francuzki nie spieszył się z podzieleniem z Anglją odpowiedzialnością za administrację Turcji, dopóki nie ma *rzeczywistego* ambasadora francuzkiego w Konstantynopolu, gospodarowanie posła angielskiego wydaje się turkom bardziéj nienawistném, nie ulega wątpliwości, że turcy serdecznie wzdychają do pokoju i uwolnienia się od swoich *dobrych* przyjaciół. Nie ma ani jednego listu z Konstantynopola w którymby nie było powiedziane, że turcy sprzykrzyli sobie w najwyższym stopniu teraźniejszą wojnę.

Najświeższe wiadomości z Konstantynopola podają nam następujące depesze:

Tryest 12 Czerwca (wieczorem). Paropływ z pocztą z Lewantu przybył i przywiózł wiadomości z Konstantynopola 4go czerwca. Według tych doniesień Halil-pasza został usunięty, a Mehemed-Kekrisli (Kupresli, cypryjczyk) mianowany ministrem marynarki, Rudży-pasza zaś ministrem wojny. Dwaj ostatni według korespondenta *Gazety Tryestyńskiéj* należą do staro-tureckiego stronnictwa i mianowanie ich jest nowym dowodem wpływu angielskiego. Przy odejściu poczty mówiono w Konstantynopolu, że Ali-pasza nie obejmie posady wielkiego wezyra. (Bardzo być może, czyni uwagę *Neue Preussische Zeitung*, że ci ministrowie mianowani zostali przez wpływ angielski, ale w takim razie trudno uwierzyć żeby oni mieli należeć do staro-tureckiego stronnictwa).

— W nocy z 28go na 29ty znowu było w Brussie trzęsienie ziemi. W ogóle przez te wstrząśnienia 80,000 ludzi zostało pozbawionemi schronienia. Abd-el-Kader przenosi się z Brussy do Konstantynopola.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Wiedeń 11 Czerwca. Depesza z Konstantynopola donosi, że były minister wojny Riza-pasza, który miał podać się do dymisji, w skutku nieporozumienia z Omerem-paszą, mianowany został naczelnym dowódcą gwardji Cesarskiéj, w miejsce Ruszdy-paszy, naczelnika stronnictwa wojennego w Konstantynopolu.

(*Independance Belge*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

(Ciąg dalszy.)

Najważniejszą oznaką wziętości dzieła i jego potęgi jest: jeżeli potrafi się wcisnąć i obszarpać w gronie podobnych ludzi. Pamiętamy czasy żyda; można powiedzić że duch tułacza nawet otaczał książki, na kartach których imie jego wydrukowane było; wchodziły drzwiami tam, gdzie żadna książka żadną szparą wcisnąć się nie mogła. Pamiętnmy czasy Ramotek—czasy dobrze i słusznie nazwane przez jednego z moich sąsiadów, czasami nauki czytania, bo kto umiał i jak umiał—czytał lub sylabizował Ramotki, których musiałem kupić aż trzy exemplarze; wróciły do mnie za wielkiem staraniem ledwie po pół roku, ale wróciły poszarpane, poodrapywane, porysowane skazówkami i poplamione śliną i łzami wyciśniętemi z oczu i ust śmiechem serdecznym; — daléj Tadeusz Bezimienny, powieści Kaczkowskiego, Powieść bez tytułu, ze wszystkich porobiły literatów. W czasie pojawów tych iskier elektrycznych, przejmujących uczuciem życia ludzi najobojętniejszych — wystąpienie Dziennika na scenę pism perjodycznych, wywarło wielki wpływ na poruszenie się powolnych temperamentów. Walka krwawa z nim innych gazet, w czasie, w którym widać znikł zupełnie duch chrześćjański witania z otwartemi rękami nowo narodzonego dziecka, musiała zająć wszystkich i zmusić do patrzenia na postępy i taktykę stron obu. Kto wie—może stare gazety przeczuły, że to nie dziecko się narodziło ale wstał z martwych człowiek, człowiek co żyjąc już dawniéj, nabył doświadczenia, mocy, i woli, człowiek, który z martwych wstając musiał być obdarzony łaską, z przekonaniem, że wstaje nie na szkodę, lecz na korzyść wszystkich; nic więc dziwnego, że ludzie chcący *żyć*, takiego człowieka nie bardzo serdecznie witali. Podniesienie się zuzkomite wszystkich pism jest dowodem co zrobił Dziennik, i czy godnie odpowiedział swemu zmartwychwstaniu; — zwyciężył i to szlachetnie: nieprzyjaciel został zwyciężony nie siłą lecz przykładem, uznał, że nie ma dla niego ratunku jak iść w ślady nieprzyjaciela, przybrać jego formę, jego sposób widzenia rzeczy, i dobrze się stało: zwycięzca został zwycięzcą, zwyciężony został przy życiu, poprawił się i dziś może walczyć bez ubliżenia sobie i przeciwnikowi. Dziennik rozszedł się szybko po naszym kraju, bo każden widział w nim nowatora, który nie chce zburzyć ale poprawić. Dziś przyjemnie jest widzić, że liczba egzemplarzy prenumeracyjnych wzrasta i wzrastać coraz będzie—uprzedzenie znikło, a dobre chęci i prawdziwa zasługa, jak zawsze tak i teraz odbierają zasłużoną nagrodę. Imiona jakie się spotykają pod artykułami i fejletonami Dziennika, należą do pierwszych naszych świetności literackich; redakcja jego staranna, zdatna i nadzwyczaj praktyczna podnosi go nad inne pisma, w końcu cierpliwość i wiara w swoje siły — zrobiła: że dziś każdy, kogo zapytasz o Dziennik, powie ci, że od czasu wyjścia Dziennika 3 nowe pisma pojawiły się w Warszawie; bo rzeczywiście dawne, stare, przebudzone idąc za wzorem, zmieniły się do niepoznania. W kolei tych wszystkich szczęśliwych zjawisk z takimiż wpływami, spotykamy się dość już dawno z kłopotami Starego komendanta, spotykamy się przypadkowo w Bibljotece Warszawskiéj, a już szukać i poznać samego autora radzi jesteśmy, aby powinszować sobie i jemu, że taki pracownik wstąpił do winnicy literackiéj, do któréj tylu, znęconych pięknym kolorem winogron, wstępuje śmiało lecz niedołężnie.

Czytając Kłopoty Starego komendanta powiem ci, żem się zachwycał tą serdecznością, tą prawdą, tą rubasznością skromną, tém dziwadłem dalekiem od karykatury — a po przeczytaniu pojechałem cwałem do mego najbliższego sąsiada, zawiozłem mu wszystkie zeszyty Bibljoteki Warszawskiéj, w których Kłopoty Starego komendanta były drukowane, zakląłem go na wszystko i wymogłem: że przyrzekł mi solennie zaraz wziąść się do czytania. Sławny komedjo-pisarz radził się swéj kucharki — ja się radziłem poczciwego, ale bardzo mało zaczytanego w literaturze sąsiada, który tegoż samego dnia dotrzymując słowa, leżąc już w łóżku zaczął czytać z nadzieją, że prędzéj i lepiéj uśnie, lecz! oderwał oczy dopiero od książki — gdy ostatni płomyk mignął w lichtarzu, gdy knot topiąc się zasyczał! Brawo! zawołałem, poczciwiec ma jeden gust za mną, ale co powiedzą mecenasiki literatury? Pojechałem od jednego do drugiego, wszyscy już K. S. K. czytali i... wszyscy chwalili! A to sztuka dogodzić jednym i drugim i to tak dogodzić, że dziś byle wspomnieć o Komendancie, zaraz wywięzuje się długa, ucieszna, serdeczna pogawęda. W końcu pożyczyłem książki jednemu urzędnikowi z powiatu, już ich i odebrać nie mogę, widziałem je — o Boże! aż żal patrzyć, istny łazarz: przeczytał już je cały powiat, całe sądownictwo, boję się aby nie wpadły w ręce urzędników magistratowych, bo bym nie miał już co kłaść na półki, chyba same okładki z troszką kart w środku, ozdobnych odciskami palców sekretarzy, pisarzy, sędzin, radców i radczyń. Wszyscy się pytają o autora K. S. K. gdzie mieszka, czem się zajmuje, jak się nosi, jakie ma włosy i t. d.... ten wnioskuje, że ma usta za czerwone, ten że ma nos

za mały; jednem słowem we wszystkich parafianach wzbudził sympatją, jaką rzadko który pisarz występujący dopiero przed publicznością. pochlubić się może. Mnie napastują myśląc że wiem wszystko, ponieważ często odbieram listy z Warszawy, ale chociaż radbym poznać autora, dotąd o jego fizognomji nie mogę im nic powiedzieć. Mecenasikom opowiadam coś mi doniósł t. j. że podobno pierwszy Kraszewski podał rękę młodemu autorowi, pisząc do niego i zachęcając do dalszych prac w tym samym rodzaju; że wkrótce ma się drukować nowa powieść tegoż autora p. n. *Coś*, że p. Ungier ma zamiar wszystkie prace p. Wilczyńskiego dotąd ogłoszone drukiem wydać w jednem dziele; i t. d. i tem ich jako tako zadowolniam. Wszystkich innych ciekawych żadnym sposobem uspokoić nie mogę, bo trudno z nimi poradzić, zwłaszcza że są i tacy, którzy szarpiąc mię za poły pytają się czy ów autor K. S. K. jest *miejskiéj czy wiejskiéj konduity?* Pamiętny nam zawsze Au. Wil. odpowiedziałby im na to jaką powiastką o dwunożnych zwierzętach, ja zaś cierpliwie każę im czekać twego listu, w którym donieś mi wszystko o czem wiesz.

Teraz drukująca się w Dzienniku Warszawskim powieść tegoż autora p. n. *Dziecię Niedoli* równe wzbudza zajęcie; wszyscy Dziennik czytają, wszyscy go sobie zamawiają i wielu już bardzo deklaruje się na płacenie kilku złotych prenumeraty, o czem dotąd nigdy ani pomyśleli. Chociaż Dziecię Niedoli jest zupełnie różne od K. S. K., jednak ani na krok nie odstępuje od téj saméj naturalności, dowcipu i zgrabności układu. Wszyscy chciwie ją czytają, cierpiąc razem z biedną familją ekonoma, wszyscy ciekawi są końca, radzi wiedzieć jak najprędzéj co się stało z osobami, w których losie tak szczery współudział, choćby mimo swéj woli, przyjąć musieli.— A całą tajemnicą w tem opowiadaniu jest... talent— bo niema w niem nic a nic nowego, a jednak czytamy go z zajęciem, ochotą i z żywą myślą!? Opowiadanie to dziwnie zdarnie jest napisane.

W tych dniach byłem u pewnéj sędziwéj damy a mojéj sąsiadki; zastałem staruszkę z okularami na osłabionych oczach świeżemi łzami zalanych, siedziała w poważnym fotelu trzymając w drżących rękach ostatni numer Dziennika. Po przeczytaniu zaraz zwróciła rozmowę do Dziecięcia Niedoli — radziła mi żebym to czytał, że to tak dobre, że ją nic nie obchodzi tak żywo jak owa powieść.

Bo to tak napisane mówiła, przyjemnie i z racją, że on musiał pisać to z *praktyki*. Obiecałem staruszcze że czytać będę, za co bardzo mi wdzięczną być musi. To prawdziwego talentu trzeba aby zadowolnić wszystkich; tylko co K. S. K. pełne humoru bawią młodych i starych, już Dziecię Niedoli pełne uczucia wyciska łzy z oczu. które tyle na świecie widziały.

A iluż to mamy w około siebie podobnych obywateli, podobnych obywatelek, których portrety spotykamy w Dziecię Niedoli, co każdego któremu płacą, który na nich pracuje, uważają na równi z bydlęciem, i nie mogą ścierpieć aby w czemkolwiek z nim zrównać się mieli. Niestety! coś podobnego jest i w naszéj okolicy a nawet anti ideały p. W. są jeszcze dalekie od owych żywych figur, któremi się szczycim w naszym powiecie. Przesyłam ci szkic pewnego zdarzenia prawdziwego (bo w niem miałem udział, inaczéj nawet ja uwierzyłbym dopiero w nie wtenczas, gdyby osoba opowiadająca była najgodniejszą wiary).

Nalegany od kilkunastu miesięcy, wybrałem się w wigilją jakiegoś parafialnego święta z pierwszą wizytą do pana Mateusza.. mego szkolnego kolegi, dziś obywatela znanego w całéj okolicy. Pan Mateusz należy do rzędu dorobkowiczów panów, ktorzy gdziekolwiek wzrośli zawsze są do siebie podobni, główne ich cechy są, małpiarstwo, sobkostwo a często i niemoralność.

Przejechawszy kilka mil po równinach naszego smutnego Podlasia, wjeżdżam w obszerną wieś p. Mateusza, mijam rzędy chałup wieśniaków, mówiących małoruskim akcentem i staję przed dworem, wzniesionym z muru pruskiego nakształt jakiegoś pałacu poważnego stylu. Przyjęty zostałem szczerze a zarazem przesadnie i dziwacznie. Gdy mnie otoczyła wkrótce cała rodzina p. Mateusza, musiałem opowiadać o nowościach w powiecie, o wiadomościach z Warszawy, o zdrowiu, strojach, marszałkowskich, książęcych, hrabiowskich potomków mieszkających w naszéj okolicy; w zamian mego opowiadania pp. Mateuszostwo obrzucili mnie nowościami jakie zaszły w ich gospodarstwie, w inwentarzu, w garderobie, w koniach i powozach. Przy podobnych szczerych wynurzeniach nadszedł wieczór, i ja nie spostrzegłem jak czarne chmury zebrawszy się na niebie groziły burzą i ulewą. Nie rozmowa pp Mateuszostwa była przyczyną żem nie mógł dojrzyć zmian na niebie, lecz czerwone najmodniejsze firanki szeroko zawieszone u okien i ogromne wazony niby alabastrowe, niby szkoły florentskiéj świeżo sprowadzone z Warszawy (do któréj cudzoziemcy przywieźli je, dobrze uprzedzeni o naszéj łatwowiernosci), tak zasłaniały całe okna, że dopiero gdy p. Mateusz zaczął się rozwodzić nad wazonami, zkąd pochodzą, z czego i czem są zrobione, ile to było ambarasu w sprowadzeniu ich z Warszawy, ile kosztują. w jakich słowach chwalił je ten i ów, książe lub hrabia — zbliżyliśmy się ku oknom i zobaczyłem że za długo przeciągnąłem moje odwiedziny, a że miałem do domu z jakie cztery mile, więc na usilne nalegania pp. Mateuszowstwa, pozostałem pod ich dachem na nocleg.

Dostatem pokój tuż przy salonie, pokój niby gościnny lecz ogołocony ze wszystkich wygód, ale uważasz w jak efektownem miejscu położony; drzwi wychodziły do salonu napełnionego rzeźbami, obrazami, bronzami i dywanami, mogłeś więc leżąc na twardem ordynarnie malowanem łóżku, usypiać smacznie, upojony widokiem pięknych nimf bronzowych i malowanych; z takiego jednak sąsiedztwa gościnnego pokoju z salonem, sam gospodarz odnosił najznakomitsze korzyści, bo gość nie mając w swoim pokoju na czem oka zatrzymać, musiał zawsze wzrok utopić w salonie, przypatrywać się szczegółowo wszystkim przedmiotom, wszystko zatrzymywać w pamięci a potem mógł już dokładnie opowiadać przy sposobności, o wszystkich cudach jakie widział w salonie pp. M., to też p. Mateusz gwałtam u siebie gości na noc zatrzymywał i pakował ich do gościnnego pokoju bez krzeseł, bez stołu, bez lustra, i zpiecem nigdy nie opalanym. *(d. c. n.)*

LIST TADEUSZA PADALICY.

(Do pana Juljana Bartoszewicza. O kronikach Wieliczki i Grabianki, wydanych przez komisję Kijowską, ustanowioną dla rozpatrzenia starodawnych aktów).

(Ciąg dalszy).

Rozumie się iż zdania ani Wieliczki ani Twardowskiego nie są dziś dla nas wystarczające i historja wyrabia swoje; wszakże to wbrew przeciwne przekonanie postrzegać się daje do obecnych nawet czasów w historykach polskich i małoruskich. Zdaniem naszem, obie strony są w ostatecznościach i życzyćby należało bezstronniejszego spojrzenia na tę krwią ciekącą kartę dziejów ukraińskich. Co do Wieliczki, jego opozycja tem więcéj jest dla nas interesującą, iż Twardowski był przezeń ceniony wysoce, i że jego *Wojna domowa* miała w swoim czasie ogromną wziętość. W innem miejscu (tom I roz. X) powiada o nim że chociaż sam umarł, ale nieumarły prace jego i o rozumie znakomitym późnéj potomności świadczyć będą. »Nie posądzam go też, mówi w końcu, ażeby on był czarnoksiężnikiem, tym samym który przy djabelskiéj pomocy (jak o tem mówią) wszelakie niegdyś w Polsce wytwarzał dziwy. Ten Twardowski był inny, chociaż niektórzy utrzymują że tak nie jest; lecz w ich wnioskach nie masz żadnéj pewności.«

Do pierwszego tomu Kroniki dołączył Wieliczko, jak o tem powiedziałem na wstępie, Dyarjusz Dozdy Macieja Tytlewskiego o wojnie Chocimskiéj, przepisany z »Kroniki kozackiéj, pisanéj w Perejasławiu małoruskim 1636 roku.« Nie możemy zgadnąć z tych wyjątków, jaką część owéj kroniki przepisał Wieliczko i co zostawił, bo o tem sam nas nie objaśnia, a o reszcie dotąd nie wiedzą historycy Małéj rusi. Ale z tych urywków mamy przekonanie, że Ukraina już od początku 17go wieku posiadała kronikarzy, ludzi światłych i rozumiejących konieczność przekazania potomności dziejów własnego kraju. Wiele z tych kronik nie doszły rąk naszych. lub może do dziś dnia butwieją gdzieś w familijnych archiwach domów małoruskich.

Tytlewski w swym Dyarjuszu opisuje każdodzienne wypadki Chocimskiéj wojny. zacząwszy od 2 września i kończąc go na 12 października. Po zawarciu przymierza 8 października, pisze Tytlewski, w dnie następne: 9ty. 10ty i 11ty między wojskami polskiem i tureckiem były ciągłe targi i zamiany rzeczy i rynsztunków wojennych. Mnóstwo drogocennych koni, za małe ceny nabyli u Turków Polacy. 12go odstąpili Turcy. Wojsko polskie przed ich odejściem wystąpiło w pole uszykowawszy się nakształt orła z rozwartemi skrzydły. Królewicz Władysław w świetnéj zbroi i purpurze stał na czele. Sułtan uszykował swe wojska w formie księżyca i zajął równie miejsce na przedzie. Tak stały oba wojska blisko godzinę. Potem Sułtan przysłał w darze królewiczowi ogromnéj wielkości słonia i konia z bogatym rzędem, a królewicz w zamian takoż konia z rzędem i dwa misternie wyrobione działa. Po przyjęciu wzajemnem podarunków, Turcy na pożegnanie skłonili głowy przed wojskiem polskiem, a Polacy odkłonili się im nawzajem. Według Tytlewskiego, w wojnie téj uczestniczyło Polaków 87,000, oprócz 30,000 którzy przyszli z królewiczem Władysławem, a kozaków z sahajdacznym przyszło 40,000. Na morzu zaś Czarnem pod komendą Bohdana Chmielnickiego flotylla kozacka liczyła 10,000. Turków liczy Tytlewski na 300,000, i Tatarów na 100,000. Z tej ogromnéj massy miało poledz Turków i Tatarów 139.600, spahów 4.800, janczarów 13,100 i baszów znakomitszych pięciu. Z polskiéj zaś i kozackiéj strony. poległych liczy ogółem 753 ludzi, prócz rannych, których miała być znaczna liczba. Ciągnęły nadto z nad brzegów Wołgi na pomoc Polakom 20,000 kozaków, lecz ci się spóźnili i zastali po wszystkiem.

Dyarjusz Tytlewskiego jest dla nas zajmujący jeszcze pod jednym względem. Określa on nam wyraźniéj kozaków i sahajdacznego, a także daje kilka ciekawych rysów królewicza Władysława. Widzimy że Władysław kochał od serca kozaków, a ci nawzajem uwielbiali jego. Przeniosłszy obóz na inne. o pół mili odległe od pierwszego stanowiska miejsce, Władysław po odejściu Turków hulał z wojskiem i strzelał na wiwaty. Nie zapomniał wtedy, powiada Tytlewski, i o kozakach, którzy leżeli obozem o strzelenie z łuku. Przysłał im wina, miodu, gorzałki beczek kilkadziesiąt, nadto rozmaitych obficie wiktuałów. A hetmanowi sahajdacznemu, cierpiącemu od ciężkiéj rany i nieopuszczającemu łoża, oprócz rozmaitych wiktuałów, puzdro o dwunastu flaszach półgarcówkach srebrnych, pstro-złocistych, napełnionych rozmaitemi leczebnemi wódkami, i po beczce wina kotnarskiego, reńskiego i najlepszego węgierskiego. Zawsze, powiada Tytlewski, podczas hulanek swoich, Władysław zapraszał i starszyznę kozacką, oprócz sahajdacznego, który raniony śmiertelnie »nie mógł już do téj wesołéj dobremu panu swemu księciu Władysławowi dopomódz kompańji,« ale współczując jego cierpieniom, książe przysłał mu jeszcze w darze namiot karmazynowy, zielonym adamaszkiem podszyty. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Pols. Bieńkowski Stefan ob. z Dębska. — *H Angiel* Dunin Stanisław ob. z Skierbiszowa. — *H. Drezd.* Grochowski Roman ob. z Przytuły. — *H. Wileń.* Szydłowski August ob. z Służkowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Borzysławski Antoni ob. do Sulejowa, Dobiecki Wincenty ob. do Pojeziory, Spinek Napoleon ob. do Kamienicy, Sędzimir Aleks. ob. do Szlubowa.

TEATR ROZMAITO Dziś: *Pani Kasztelanowa — Natrętny. — Spotkanie.* — Jutro: *Fałszywy wielki ton.* Dziś i juto widowiska zaczną się o godzinie w pół do 9téj.)

Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w południe 24. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 47my *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 [17] Czerwca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.